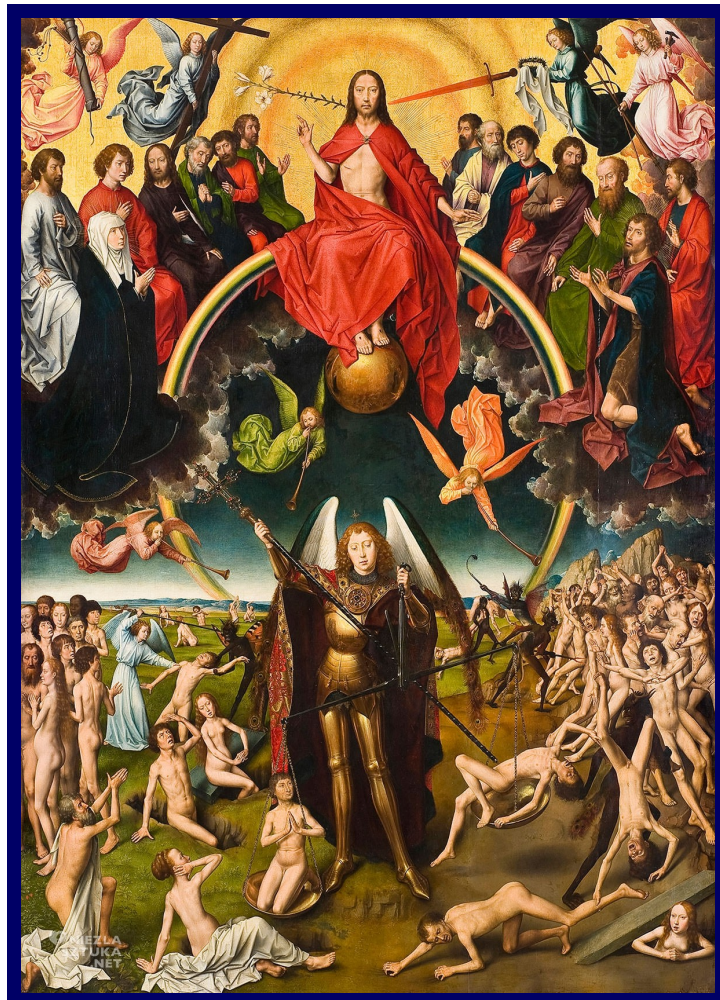


Gazetka Rzymskokatolickiej Parafii św. Jacka we Wrocławiu – Swojczycach

U świętego Jacka



listopad 2020

Uważajmy i czuwajmy



Listopad to szczególny miesiąc, gdyż przypomina nam o ostatecznych rzeczach człowieka – śmierci, Sądzie Bożym oraz o życiu wiecznym – zbawieniu lub potępieniu. Każdego, kto w te listopadowe dni uczestniczy w liturgii Mszy św. oraz odwiedza groby bliskich, niejako siłą rzeczy nawiedza myśl, jak krótkie i ulotne jest nasze życie; jak nikły ślad pozostawiamy po sobie. Czy chętnie zastanawiamy się nad sprawami ostatecznymi: śmiercią, Sądem Bożym oraz perspektywą zba-

wienia lub wiekuistego potępienia? Raczej rzadko i niekoniecznie z własnej chęci. A jeśli już romantyczna sceneria cmentarza rozświetlonego zniczami skłania nas do takiej refleksji lub wysłuchane w listopadzie czytania z Ewangelii sprawią, że zatrzymamy się na chwilę i zastanowimy nad sobą, to czy zmieni to nasze życie?

A przecież już początek Wielkiego Postu był okazją do refleksji nad kruchością naszego życia. Z zapartym tchem śledziliśmy komunikaty o epidemii koronawirusa. Wydawało się, że obawa przed śmiercią zmieni nas wszystkich. Zmieni na lepsze. Czy tak się stało? Zagrożenie covidem 19 nie zmalowało, a nawet się wzmoгло. A czy zmalowała ilość skandali obyczajowych i politycznych w naszej Ojczyźnie? Czy ucichły spory między koalicją a opozycją? Jeśli tak się nie stało, to może i w naszych rodzinach i środowiskach pracy nie tak wiele zmieniło się na lepsze. Możliwe, że wcale nie ustały intrygi, awantury i obmowy. Wydawać by się mogło, że powinniśmy wszyscy odczuwać chłodne tchnienie śmierci, jej cichą obecność tuż za naszymi plecami. Powinniśmy stać się czujni – czuć, uważać na to, co robimy i mówimy. Powinniśmy uważać, by nie przeoczyć Chrystusa, który staje przed nami jako człowiek potrzebujący naszej uwagi, dobrego słowa, pomocy, wsparcia... Powinniśmy zobaczyć Pana Jezusa w naszych rodzinach – w mężu, rodzicach, teściach, dzieciach. Tylko że często wydaje się nam to ponad nasze siły. Naszych bliskich już sami osądziliśmy: dzieci są niezdolne, teściowie - wścibscy, rodzice - apodyktyczni... Boimy się, rzecz jasna, cierpienia agonii, ale myśli o tym, co czeka nas po śmierci przychodzą nam z ogromnym trudem. Czy rzeczywiście wierzymy jeszcze, że nas czeka Sąd? Czy choć pobieżnie zdajemy sobie sprawę, z czego będziemy rozliczani?

Zatrzymajmy się na chwilę. Może jeszcze ciągle żal nam niepotrzebnie zerwanych kwiatów i bezdomnego psa o zmierzwionej sierści... Może jeszcze omijamy pełzającego chodnikiem ślimaka, a zimą dokarmiamy ptaki. W naszych sercach tli się wąty płomyk miłości, ale nie potrafimy go rozniecić, by zapłonął, ogrzał zziębniętych i rozświetlił mrok, który nas otacza. Już za niepełna miesiąc zacznie się Adwent. Ale chcemy usłyszeć wezwanie do czujności już teraz. Usłyszeć i odpowiedzieć na nie *całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą*.

Jezu, bądź miłościw nam, grzesznym!

Sąd Ostateczny

Musimy sobie dzisiaj powiedzieć kilka słów o wydarzeniu, które dotyczy każdego człowieka. W nauczaniu Ewangelii prawda o Sądzie Ostatecznym jest poprzedzona nauczaniem o powszechnym zmartwychwstaniu umarłych - o tym, że wszyscy zmartwychwstaną.

Król stworzenia



Niektóre koncepcje religijne mówią, że zmartwychwstaną tylko sprawiedliwi, a grzesznicy obrócą się w proch i nic ich w przyszłości nie czeka. Niektórzy w ogóle negują zmartwychwstanie. (...) Tymczasem istnieje konieczność, aby wszyscy zmarli powstałi z martwych – wszyscy bez wyjątku! Człowiek to istota drogocenna. W czasach starożytnych wartość istoty ludzkiej opierała się na Biblii, na tym, że Bóg stworzył człowieka. Stworzył go na końcu,

stworzył - po naradzie. Kiedy Bóg stwarzał świat, (...) wypowiadał rozkazujące słowa: „Niech się stanie”. Rozkazywał i powstawało. A kiedy stwarzał człowieka, to jakby naradzał się wewnątrz Trójcy Świętej – Ojciec z Synem i Duchem Świętym: *A wreszcie rzekł Bóg: «Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam (Rdz 1, 26a)*. Tak człowiek, który został stworzony na końcu, stał się koroną stworzenia. Tak określa go również człowiek myślący „biologicznie”, stawiając go na końcu łańcucha wszystkich istot żywych – na samym szczycie. Czyli zarówno z punktu widzenia przyrodnika – materialisty, jak i osoby wierzącej, człowiek jest szczytem, koroną stworzenia. Przez wieki upatrywaliśmy wielkość człowieka w tym, że stworzony na Boże podobieństwo, włada przyrodą. (...)Cały świat mu służy. Człowiek to maleńki król. (...)Człowiek – najslabszy, najdelikatniejszy, najdłużej dorastający do dojrzałości... Jeśli ktoś widział żrebaka, wie, że ten od razu po urodzeniu potrafi stać na nogach – trochę się chwieje, ale stoi. I zaraz biegnie za matką – zabawnie to robi, ale biegnie. W pierwszych sekundach życia potrafi stać, biegać, odnaleźć za pomocą węchu wymię matki. A spójrzmy na nowo narodzone dzieci. To całkowicie bezradne istoty. Pozostają bezradne długo, dłużej od innych stworzeń. Nic nie potrafią, nic nie mogą. Potrzebne są lata, by człowiek nauczył się chodzić, mówić, posługiwać się łyżką, zapinać guziki... A co dopiero – rozniecać ogień czy budować domostwo. I ta najbardziej bezradna istota rządzi wszystkimi stworzeniami. Czy to nie wywołuje zdziwienia? Jak nie uznać Bożego objawienia, które mówi, że człowiek jest królem przyrody – władcą ustanowionym przez Boga i wyposażonym w królewskie prerogatywy. I chociaż jest grzeszny, podległy chorobom i śmierci, to jednak zachowuje bodaj przez pewien czas królewską godność.

Istota wyjątkowa we wszechświecie

Na dodatek współczesna nauka wyjaśnia, jak bardzo skomplikowany jest ludzki organizm. Jeśli ktoś chodził do okulisty i widział tam planszę przedstawiającą budowę oka, musiał się zdziwić, jak bardzo jest ona skomplikowana. Podobnie rzecz się ma z budową zęba czy nawet włosa. Boże, jakie to wszystko skomplikowane! Współczesna nauka doszukała się w człowieku strasznych głębi. Psycholodzy dokopali się do głębin podświadomości. Uczni znaleźli w w człowieku tak skomplikowane mechanizmy, że możemy z niezachwianą pewnością stwierdzić, że człowiek jest wyjątkową istotą we wszechświecie, niezwykle drogocenną i z pewnością nie po to stworzoną, by miała przestać istnieć na zawsze. Jeśli bowiem nie ma życia wiecznego, to nie ma nic: ani prawdy, ani sumienia, ani godności – zupełnie nic! Lepiej się zabić, bo życie jest pozbawione sensu. Dlatego naczelnym dogmatem kształtującym moralność jest dogmat o zmartwychwstaniu wszystkich ludzi. Wszyscy ludzie zmartwychwstaną. W przeciwnym razie życie byłoby niesprawiedliwe, byłoby głupim żartem.

Ożyją umarli

Biblia objawia to nie od razu. (...) Jako pierwszy wypowiedział się o zmartwychwstaniu umarłych król Dawid. Powiedział, że umarli powstaną z grobów; że będzie sąd nad wszystkimi ludźmi, a występni się nie ostoją. Uniosą się, jak plewy niesione wiatrem, a sprawiedliwi pozostaną (por. Ps 1, 5).

Gdybyśmy zapytali, dlaczego Pan Bóg nie objawił wszystkiego od razu, należałoby odpowiedzieć, że ludzie nie byliby w stanie tego słuchać. Byli zbyt mali, naiwni, dziecinni, głupi; byli zbyt grzeszni, żeby im od razu wszystko powiedzieć. My też nie mówimy przecież dzieciom od razu wszystkiego. Nasi mali ciekawscy zadają nam pytania: „A po co jest więzienie? Skąd się biorą dzieci? Czy ty też umrzesz?” - a my zbywamy ich pytania byle czym, udzielamy prościutkich odpowiedzi.

Podobnie na przestrzeni dziejów Pan Bóg nie do wszystkich przemawiał i nie wszystkim wszystko mówił. Aż ludzkość dojrzała do tego, by za pośrednictwem wybranego wybranego króla Dawida (a jest takie ciekawe prawo: Bogu dla zbawienia wszystkich potrzebny jest jeden człowiek) powiedzieć: „Martwi powstaną. Zmartwychwstaną. Będzie sąd”.

Potem mówił o tym Izajasz: *Ożyją Twoi umarli, zmartwychwstaną ich trupy, obudzą się i krzykną z radości spoczywający w prochu, bo rosa Twoja jest rosą światłości, a ziemia wyda cienie zmarłych (Iz 26, 19)*. To znaczy, że nie na zawsze trupy pozostaną w ziemi! Powstaną z martwych!

A potem w 37 rozdziale Księgi Ezechiela prorok opisuje dolinę suchych kości. Bóg go pyta: „Synu człowieczy, czy te wyschłe kości ożyją?”, a on odpowiada: „Ty wiesz, o Panie”. Na to Bóg: „Suche kości, służcie Słowu Pańskiemu!” I prorok zaczyna rozmawiać z kośćmi, a kości zaczynają się ze sobą składać i zmieniać w szkielety z hałasem i trzaskiem. A potem zaczynają przyodziać się skórą. I oto mamy niesamowitą wizję wskrzeszenia umarłych. Księga Ezechiela to wielkie objawienie Boże o zmartwychwstaniu.

Człowiek jest istotą stworzoną po to, by żyć

A nawiasem mówiąc: ile człowiek ma kości? Czy wiecie, że Żydzi naliczyli 613 przykazań Bożych? Dziesięć Przykazań to zaledwie jądro, wokół którego usytuowane są pozostałe. Podobnie jak w naszym prawodawstwie: mamy konstytucję, ale oprócz niej tysiące innych przepisów kodeksów cywilnych, karnych itp, tak wokół Dekalogu mamy 613 innych przepisów. Wśród nich mamy 365 zakazów i 249 nakazów. 365 – zgodnie z ilością dni w roku i 249 - zgodnie z ilością kości w ludzkim ciele. W starożytności, mimo braku atlasów anatomicznych i dokładnej wiedzy o budowie ciała ludzkiego, medycy to wyliczyli i pomylili się tylko o jedną małą kosteczkę. (...) Tak więc człowiek to istota, w której zostało zainstalowanych 613 przykazań, mówiących: „To rób, a tego – nie rób”, np. „Nie kradnij!”, ale „Czcij ojca

swego i matkę swoją!” Ilość nakazów odpowiada ilości kości, a ilość zakazów – liczbie dni w roku. Czy to jest dziełem przypadku? Nigdy i nic nie dzieje się przypadkiem. Człowiek, który uznaje przypadkowość istnienia świata to bezbożnik obrany z rozumu, gdyż matematyczna teoria powstawania świata mówi, że prawdopodobieństwo przypadkowego powstania jednej żywej komórki wynosi 1 do $10^{4\ 478\ 296}$ to oznacza 0 i ponad cztery miliony zer po przecinku, czyli absurd i całkowitą niemożliwość. Tymczasem przekonujemy się, że człowiek jest zbudowany precyzyjnie i harmonijnie, i tak, żeby wypełniał przykazania. I musi żyć. (...)



Musi zmartwychwstać! Nawet jeśli umrze i w proch się obróci, nie może zniknąć. To byłaby wielka niesprawiedliwość. Sprawiedliwość domaga się, by każdy człowiek żył, a do tego – żył wiecznie. (...)A z drugiej strony sprawiedliwość domaga się również tego, żeby każdy człowiek został osądzony. Kiedy już zmartwychwstaniesz i będziesz znowu żył, trzeba będzie sprawdzić, kim jesteś, co się w tobie kryje i co po sobie zostawiłeś na świecie. I na tym właśnie polega Sąd Ostateczny. Straszny Sąd – bo tam nie będzie adwokata, świadków, korupcji ani oszustwa. Tam będzie wszystko jasne, przejrzyste i dlatego - straszne. To czeka nas wszystkich.

Na przestrzeni wieków widzimy, że niektórzy kaznodzieje, mówiąc o Sądzie Ostatecznym, próbowali wzbudzić w ludziach strach. Opisywali, jak to się

wszystko będzie działało. Mówili o rzece ognia płynącej przed tronem sędziowskim, o otwierających się księgach... Będziemy sądzeni (o tym pisze już prorok Daniel) według tego, co jest napisane w księgach. To będą tajemne księgi: księga życia, księga sądu, księga śmierci, księga grzechów... Otworzą się, a umarli – wielcy i mali – będą stać przed Zasiadającym na Tronie. Wtedy król nie będzie się różnił od swoich wielmoży, matka od dzieci, dziadek od wnuków. Nikt się nie będzie wyróżniał. Wszyscy będą równi. Każdy będzie się wstydził swoich uczynków albo będzie się szczyił swoimi cnotami, jeśli Bóg go pochwali. Później Bóg powie sprawiedliwym: „Pójdźcie wybrani i umiłowani do Królestwa Bożego przygotowanego dla was od początku świata”. A grzesznikom powie Pan: „Odejdźcie ode mnie przekłęci w ogień nieugaszony, przygotowany (uwaga!) - nie wam, lecz diabłu i jego aniołom”. Dla człowieka przygotowane jest Królestwo Boże, dla diabła – ogień. Ale są ludzie, którzy tam pójdą. Właściwie cały Sąd to tylko dwa słowa: „Pójdźcie” i „Odejdźcie”. Ludzkość się podzieli. Zresztą ludzkość i teraz jest podzielona.

Przed obliczem Boga

(...)Wiem z bogatego doświadczenia Kościoła, że ludzie straszeni Sądem Ostatecznym boją się dzień, dwa, czasami pół roku, a później przestają i grzeszą jeszcze bardziej. Ludzi trzeba oświecać i pouczać, uczyć bojaźni Bożej, która nie polega na lęku w oczekiwaniu na Sąd Ostateczny, ale na chodzeniu z Bogiem. Przypomnijcie sobie, co powiedział Bóg Abrahamowi. Abraham nie znał przecież przykazań. Powiedział mu:¹ *Chodź przed moim obliczem i bądź doskonały*(Rdz 17, 1). Tylko tyle. I Abraham musiał zajmować się swoimi stadami, paść owce, kochać żonę, rozbijać namiot i rozpalać ogień – ciągle pamiętając, że **Pan jest z nim**. Chodzić w obecności Boga – to jest bojaźń Boża. Taka bojaźń jest nam wszystkim potrzebna.

Czy dostrzegłeś Chrystusa w człowieku potrzebującym twojej pomocy?

Ewangelia o Sądzie Ostatecznym zmienia nasze myślenie o dobru i złu, ponieważ Ewangelia ta kieruje do piekła ludzi, którzy nie zrobili niczego złego. Pamiętajcie? Pan powiedział sprawiedliwym: *Byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie*". A oni, onieśmieleni, dziwią się: *Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? spragnionym i daliśmy Ci pić? Kiedy widzieliśmy Cię przybyszem i przyjęliśmy Cię? lub nagim i przyodzialiśmy Cię?* Wiedzą, ale dziwią się przejści nieśmiałością. A Jezus na to: „Zrobiliście to ludziom, braciom najmniejszym, a przez to – mnie”. Ale sprawiedliwi wiedzą, że tajemnica cnoty miłosierdzia nie polega na tym, by wyświadczyć dobro człowiekowi, tylko na dostrzeżeniu w człowieku Chrystusa.

1 Biblia Gdańska, Biblia Tysiąclecia: *Służ Mi i bądź nieskazitelny*

Tylko wtedy nasze dobre uczynki zmieniają się w drogocenne złoto – twarde i czyste, oddane w depozyt do niebieskiego banku. Tylko pod warunkiem, że przypomnimy sobie o Panu i będziemy czynić dobro dla Pana, nasze uczynki staną się prawdziwym dobrem. Pozostałe dobro czynione jest z sentymentalności, pod wpływem pozytywnych emocji, z uwagi na więzi rodzinne albo z wyrachowania (ja pomogę tobie, a ty mnie). To „dobro” bywa bardzo miłe, ale nie idzie prosto do Nieba. Raczej pozostaje na Ziemi. A prawdziwe dobro musi być uczynione dla Chrystusa. Jeśli idziesz do chorego, to zrób to nie dlatego, że to twój sąsiad lub wujek, ale dlatego, że tak powiedział Chrystus – idź do wujka jak do Chrystusa. Takie dobro nie zginie: i wujkowi będzie dobrze i to dobro nie zginie. Zapamiętajcie sobie na całe życie: czyńcie dobro dla Chrystusa, a będziecie wielkimi bogaczami.

Nie zrobiłeś nikomu nic złego? A co zrobiłeś dobrego?



Grzesznikom Pan mówi: *Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom! Bo byłem głodny, a nie daliście Mi jeść; byłem spragniony, a nie daliście Mi pić; byłem przybyszem, a nie przyjęliście Mnie. Ale kiedy? Z łatwością wyobrażam sobie siebie jako grzesznika. Przychodzi mi to z większą łatwością niż wyobrażenie sobie siebie jako sprawiedliwego. Wam chyba również. I pojawia się pytanie: „Kiedy widziałem Cię nagiego? Czy sądzisz, Panie, że żal by mi było pieniędzy, żeby Cię ubrać? Gdzie byłeś, Panie? Kiedy byłeś głodny? Przecież nakarmiłbym Cię”. Na to Jezus odpowiada: „Ale ty nie zrobiłeś nic dobrego dla nikogo! A w związku z tym nie zrobiłeś również*

nic dobrego dla mnie”. To jest rewolucyjne stwierdzenie. Zazwyczaj wydaje się nam, że na karę zasługują ludzie, którzy aktywnie grzeszą. Tymczasem czytamy, że aby znaleźć się w piekle, w ogniu przeznaczonym dla diabła – nie trzeba popełniać żadnych grzechów, trzeba po prostu nie robić niczego dobrego. I tylko tyle! Uważam, że to jest najważniejsze. W piekle jest wielu dobrych ludzi. Niech się wam nie wydaje, że są tam tylko Hitler i Stalin i grają sobie w szachy. Albo że jest tam jeszcze Kaligula i nikogo więcej. Tam jest wielu dobrych ludzi. Kiedy zaczepiasz człowieka, to mówi: „Zostaw mnie! Co ja ci złego zrobiłem?” Nie trzeba robić niczego złego, żeby znaleźć się w piekle! Pan przecież nie mówi: „Szedłem w płaszczu, a ty go ze mnie zdarłeś!” Nie! Ty nikomu nie zabierałeś płaszczu, po prostu nikomu nie dałeś płaszczu. Pan nie mówi: „Odebrałeś mi chleb! Jadłem kanapkę, a ty mi ją zabrałeś” - tak jak w szkole silniejsi

chłopcy zabierają słabszym albo jak kryminalista zabiera paczkę słabosilnemu w łagrze. To nie o to chodzi. Nie dałeś nikomu chleba i już jesteś w piekle. Nikt przez ciebie nie leżał w szpitalu... A jak to mogłoby się stać? Szef stosuje mobbing wobec podwładnego, który jest słaby psychicznie. Szef beszta go, daje mu naganę za naganą, odbiera mu premię. Doprowadza do tego, że człowiek się wiesza. Ludzie są słabi. Nie wolno ich poniżać. Należy im współczuć, gdyż są ledwo żywi. Czy można człowieka doprowadzić do zawału serca? Można. Bardzo łatwo. Na przykład nękając anonimowymi telefonami z pogroźkami.

Pan Jezus nie mówi: „Ukarzę cię za to, że ktoś przez ciebie zachorował”. Nie, mówi: „Poniesiesz karę za to, że nie odwiedziłeś nikogo chorego”.

Czy można człowieka wsadzić do więzienia? Nic łatwiejszego. Istnieje wiele sposobów, by wsadzić do więzienia człowieka, który wcale na to nie zasłużył i jest niewinny. Wiemy o tym, czytaliśmy o tym w książkach, widzieliśmy w telewizji. Na tym polega niesprawiedliwość naszego życia, że niewinny trafia za kraty, a winny unika kary. Pan Jezus nie mówi: „Zostaniesz ukarany za to, że przez ciebie siedział w więzieniu niewinny człowiek”. To się rozumie samo przez się. W omawianym tekście Pan mówi: „Zostaniesz ukarany za to, że nikogo nie odwiedziłeś w więzieniu”. Chrystus też był w więzieniu. Co prawda tylko przez jedną noc, ale tak skatowany, że ciało odchodziło od Jego kości. W kamiennym lochu w Jerozolimie, zakuty w dyby w więziennej celi oczekiwał na ukrzyżowanie. Teraz mówi: *Byłem chory i w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie.*

Rewolucja Ewangelii

To rewolucja mentalności – żeby zostać potępionym nie trzeba nikomu zabierać domu, chleba ani ubrania, pozbawiać zdrowia czy wolności. Nie! To jest zrozumiałe, że dla takich ludzi jest przygotowane piekło – tym zajmuje się diabeł. Okazuje się jednak, że można trafić do piekła, mimo że nie robi się niczego złego. Wymówka: „Nie zrobiłem przecież nic złego” nie pomoże. Będziesz sądzony właśnie za to, że nic nie robiłeś. To koresponduje z przypowieścią o zakopanym talencie. Rewolucja Ewangelii polega nie na tym, że dobrzy będą nagrodzeni, a źli – ukarani. To jest zrozumiałe nawet dla przedszkolaka. Rewolucja polega na tym, że źli to nie tylko ci, którzy czynią zło, ale ci, którzy nie robią nic. Zakopali swój talent na dnie, pod warstwą mułu, i czekają. Nie ma ich wśród odwiedzających chorych w szpitalu, nie dają potrzebującym ubrania, za nikogo się nie modlą, nie chodzą na nabożeństwa i nie poszczą, nie chodzą na pielgrzymki i nie dają ubogim jałmużny. Nic nie robią. A w takim razie do nich odnoszą się słowa: *wyrzucicie [ich] na zewnątrz - w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.* Zapytają: „Za co?! A cóż to? Sprzedawałem narkotyki? Zabiłem kogoś?” Nie w tym rzecz. Nie zrobiłeś niczego dobrego.

Chrystus radykalnie zmienia naszą mentalność, wprowadza do niej nowe idee. Powinniśmy wziąć je sobie do serca. (...) Dlatego póki jeszcze masz siły, jesteś sprawny i sam nie potrzebujesz pomocy – powinieneś poświęcać swoje siły tym, którzy już nic zrobić nie mogą. I nie dla pochwał, tylko ze względu na Chrystusa.

*Na podstawie homilii ks. A. Tkaczowa Tydzień Sądu Ostatecznego.
Tłumaczyła i opracowała D. Tettling*

„Chorych odwiedzać!” Ale... po co i jak to robić?



Wygląda na to, że spotkania z chorymi to rzeczywiście poważna i trudna sztuka! Bo o czym z leżącym, cierpiącym, niepełnosprawnym, umierającym człowiekiem rozmawiać? Co mu przynieść? Czym ucieszyć? Jak się zachować? Po co mu... przeszkadzać?

Każdy, kto leżał chory, już wie, że odwiedziny znajomych i przyjaciół są czymś więcej, niż tylko towarzyską kurtuazją: one mogą uratować życie – i to nie tylko to doczesne, ale także wieczne!

Zacznijmy od przypomnienia „złotej zasady postępowania”, jaką pozostawił nam Pan Jezus w swoim Kazaniu na Górze: ***Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie!*** (Mt 7, 12).

Jaki to ma związek z omawianym tu tematem?

Każdy z nas: zna wielu chorych, sam był/jest chory i... ma wielką szansę na chorowanie do późnej starości. To oznacza, że temat zawsze był, jest i będzie aktualny, dotycząc absolutnie każdego z nas.

Wobec tego sięgnijmy po drugie ewangeliczne przypomnienie, zawarte w opisie Sądu Ostatecznego (zob. Mt 25, 31-46): ***Wszystko, co uczyliście jednemu z tych braci mnich najmniejszych, Mnieście uczynili*** (w. 40). Czyli: sążeni bę-

dziemy z miłości, która polega na rozpoznaniu w ludziach potrzebujących pomocy samego Jezusa!

I na wszelki wypadek przypomnijmy sobie przypowieść o miłosiernym samarytaninie (zob. Łk 10, 30-37) zakończonej stwierdzeniem Nauczyciela: *Idź i ty czyń podobnie.*

Wniosek zatem jest jasny: odwiedzanie chorych ludzi jest absolutnym obowiązkiem każdego, kto chce się zbawić, a tu, na Ziemi, zasłużyć na miano chrześcijanina.

Pozostaje jednak do rozstrzygnięcia jeszcze kilka kwestii szczegółowych:

1. Po co odwiedzać chorych? 2. Z czym do chorego? 3. Dlaczego to wszystko jest takie trudne? 5. Cierpiącym najbardziej potrzeby jest Pan Jezus! 6. Co można zyskać w kontaktach z chorymi?

O tym właśnie jest nasze rozważanie.

1. Po co odwiedzać chorych?

Pytanie nie jest jedynie teoretyczne, a wykrętnych odpowiedzi, tłumaczących nieodwiedzanie cierpiących na wiele sposobów ludzi usłyszymy bez liku: nie chcę przeszkadzać, nie chcę się narzucać, nie jestem lekarzem, tylu jest innych, o mnie też nikt nie pamiętał w chorobie, nie wiem jak się zachować przy chorym, nie mam czasu...

Tymczasem okazuje się, że w obecnej sytuacji, jaka dotyka wszystkich potrzebujących medycznej opieki ze strony uspołecznionej służby zdrowia w Polsce, spełnienie postulatu odwiedzania chorych, to wręcz „być albo nie być” tego chorego, niepełnosprawnego, starego czy umierającego człowieka! Dlaczego?

W oparciu o własne doświadczenie, zdobyte dzięki posłudze kapelana szpitalnego, wielokrotne bycie pacjentem i dzięki niezliczonym odwiedzinom chorych, mogę napisać, że marny los czeka chorego, za którym nikt nie stoi, który w swej walce z chorobą, starością czy niepełnosprawnością jest sam. Sytuacja groźna jest zwłaszcza dla tych, którzy po raz pierwszy w swoim życiu stają oko w oko z własnym cierpieniem.

- Już samo sprowadzenie lekarza czy pogotowia do domu chorego (na miejsce wypadku) bywa, mimo wszelkich udogodnień, trudnością nie do pokonania dla osoby samotnej.
- Proszę osobiście przekonać się, jak wygląda standardowy proces przyjęcia pacjenta do szpitala na SOR (nie mówiąc już o oczekiwaniu na planowe zabiegi) i co się dzieje, gdy schorowany, bezbronny i zestresowany człowiek wchodzi w „procedury” (!) szpitalnej maszyny.
- Kto ma dla pacjenta czas w szpitalu? Nikt. Dobrze, gdy przynajmniej wykonana zostanie na przyzwoitym poziomie usługa medyczna wobec chorego.

- Bezosobowe traktowanie człowieka, który w uspołecznionej placówce zdrowia jest jedynie (!) jednostką chorobową (a może jeszcze bardziej ekonomiczną), mniej lub bardziej pomyślnie rokującym „przypadkiem”. Osławione: „niech się rozbiera!”
- Niekończąca się ekonomiczna zapaść naszych placówek medycznych i opiekuńczych powoduje, że choremu może brakować podczas kuracji nawet lekarstw – cóż mówić o oprzyrządowaniu czy nawet wystarczającej ilości odpowiedniego jedzenia!
- Chorzy potrafią popaść w apatię, a nawet depresję – zwłaszcza wtedy, gdy rokowania wobec nich są niepomyślne, a choroba czy niepełnosprawność ma charakter przewlekły lub/i nieodwracalny. Jak łatwo wtedy myśleć o samobójstwie czy dopuszczać myśli o eutanazji!
- Nieobce jest w cierpieniu doświadczenie odrzucenia, nieprzydatności, niekochania, wyrzutów sumienia, poczucie bezsensu i rozpacz.
- Tragicznego obrazu dopełnia brak pieniędzy: biedny (także nieubezpieczony odpowiednio) człowiek niemal od razu znajduje się na straconej pozycji.

Nie mam przekonania, że wyliczyłem na tej „czarnej liście” wszystkie niebezpieczeństwa, powstające w sytuacji zagrożenia życia i zdrowia ludzkiego. Ale będę szczęśliwy, gdy się okaże, że w tej ocenie nie mam racji i kłaniam się wszystkim, którzy autentycznie realizują podstawowe założenia opieki zdrowotnej: *primum non nocere* (po pierwsze: nie szkodzić) i pamiętają, że *miser res sacra* (cierpiący jest rzeczą świętą) oraz tym, którzy w biedzie nie zostawiają swych bliźnich.

2. Z czym do chorego?

Najcenniejszym darem jest po prostu obecność przy chorych, Jednak – jak się okazuje w praktyce – to proste i jasne zadanie jest... najtrudniejsze!

- Usiąść przy łóżku, „stracić” czas dla cierpiących ludzi, uważnie i cierpliwie słuchać nawet tego, czego odwieczna osoba... nie wyraża słowami! Tu otwiera się ogromne pole do uruchomienia



wyobraźni miłosierdzia (umyc, ogolić, dokarmić, przebrać, rozśmieszyć...), do udowodnienia przyjaźni, sympatii oraz potwierdzenia czynem wszelkich deklaracji pomocy w potrzebie.

- Czasem trzeba stanąć w obronie pacjentów, pokonując własny strach i „układy”, ale czasem przyjdzie bronić chorego przed nim samym, gdy ten swoją myślą, mową i uczynkiem występuje przeciw zdrowemu rozsądkowi (niekoniecznie świadomie) i chce łamać przykazanie „Nie zabijaj”.
- Obecność przy łóżku chorego oznacza aktywny pomost między nim a „resztą świata”: rodziną, przyjaciółmi, światem kultury, wreszcie z Panem Bogiem. Dlatego: radio czy/i telewizor, książka, wspólna modlitwa, rozmowa (sięgająca poza fizjologię, studiowanie wyników badań laboratoryjnych, wyszukiwanie znachorów czy krytykowanie medyków).
- Nierzadko nasi pacjenci mogliby się nie nudzić i nie leniuchować, gdyby dostarczyły im pomysły i odpowiednie materiały do zagospodarowania ich czasu oraz posiadanych talentów.

Właściwie żadnego z tych zadań nie wykonają lekarze jako tzw. personel wyższy, pielęgniarki jako personel średni, salowe, laborantki i inni pracownicy szpitalni, czyli tzw. personel niższy (klasyczny feudalizm w naszych szpitalach wciąż ma się znakomicie!) – i nie powinniśmy nawet tego oczekiwać w obecnych realiach od tych osób. Jednak to, co niemożliwe dla nich – czeka na każdego, kto ma choć trochę wrażliwości i zgodzi się oddać swój czas bliźniemu w potrzebie, rezygnując z kręcenia się wokół siebie.

Tak więc najlepszym lekarstwem dla chorych ludzi jest... drugi człowiek! Najtragiczniejszym wołaniem, którego echo wciąż słychać w całym świecie, są słowa chorego od 38. lat mężczyzny znad jerozolimskiej sadzawki Betesda: *Panie, nie mam człowieka!* (J 5, 7). Po stokroć ma rację św. Matka Teresa z Kalkuty twierdząc, że: „Największą chorobą naszych czasów nie jest trąd czy gruźlica, lecz raczej doświadczenie tego, że się jest niechcianym, porzuconym, zdradzonym przez wszystkich. Największym złem jest brak miłości i miłosierdzia, okrutna obojętność wobec bliźniego, który wyrzucony został poza margines życia w skutek wyzysku, nędzy, choroby”.

Zatem jeszcze inaczej: co się należy chorym?

- Kochająca obecność bliźnich.
- Pomoc w złagodzeniu bólu, w leczeniu choroby, przezwyciężaniu niepełnosprawności.
- Zapewnienie godnych człowieka warunków życia, leczenia, mieszkania, pracy.

- Wprowadzenie (na ile to tylko możliwe) w normalny rytm życia społeczności, do której chory człowiek należy, integracja ze społeczeństwem.
- Pomoc w wydobyciu wszelkich posiadanych przez cierpiącego człowieka talentów i wykorzystanie ich dla dobra jego samego oraz innych.
- Poznanie i zrozumienie potrzeb ludzi chorych tak, by z jednej strony ułatwiać ich życie codzienne, zaś z drugiej – nie wyręczać tam, gdzie sobie sami wspaniale dają radę i dzięki temu rozwijają się. I tak np.: Człowieka niewidomego nie musimy nosić na rękach, ale trzeba podać mu rękę; dla niesłyszącego stać się słuchem, sparaliżowanemu poruszającemu się na wózku – usłużyć swoimi nogami itd.
- Chorzy i niepełnosprawni ludzie po swoim otoczeniu mają prawo spodziewać się pomocy w poszukiwaniu i znajdowaniu sensu życia oraz ostatecznego Celu ziemskiej drogi.

Trudne? Owszem! Zachętą do podjęcia tego wysiłku niech będą znów słowa św. Matki Teresy z Kalkuty: „Należy dawać to, co jakoś kosztuje, wymaga poświęcenia, pozbawia czegoś, co się lubi – aby dar miał wartość przed Bogiem”.

3. Dlaczego to wszystko jest takie trudne?

Powiedzmy jasno: pomiędzy światami ludzi chorych i zdrowych zionie ogromna przepaść, stanowiąc swoistą barierę wzajemnego niezrozumienia i egoizmu po obu stronach. „Materiałami budowlanymi ” dla wznoszenia murów podziału na świat ludzi zdrowych i chorych, są:

- Egoizm i egocentryzm, który daje efekt wyjątkowej krótkowzroczności;
- Brak wyobraźni;
- Niewiedza;
- Izolacja społeczna;
- Materializm najbardziej praktyczny, przeliczający wyjątkowo to, co się opłaca, a co już nie;
- Brak dialogu;
- Niewiara, która spłaszcza wszystko do wymiarów doczesności;
- Agresja (po obu stronach);
- Nieustanny brak pieniędzy przeznaczanych na rzecz ludzi cierpiących i wynagrodzenia dla tych, którzy im służą (patrz np. pielęgniarki!);
- Niewłaściwe wychowywanie dzieci i młodzieży;
- Ubóstwienie zdrowia, młodości, sprawności fizycznej, urody, wydajności w pracy;
- Brak szacunku dla życia od poczęcia do naturalnej śmierci, co owocuje

pomysłami na eutanazję, zachęca do manipulacji genetycznych, ucieczek w chorobę, samobójstw.

Efekty takiego stanu rzeczy widoczne są tzw. gołym okiem...

Prawdą jest, że sami chorzy mogą i powinni swym opiekunom (krewnym, znajomym) pomóc w znalezieniu się wobec niełatwego zadania, jakie rodzi taka sytuacja. Bo najczęściej jest tak:

- Ludzie zdrowi „nie chcą przeszkadzać” chorym czy nawet umierającym, nie chcą się narzucać, nie chcą być podejrzewani o ciekawość czy inne niecne zamiary. Przede wszystkim zaś, bojąc się cierpienia, nie chcą niczym urazić chorego czy jego otoczenia, czując swoją bezradność i niepewność. W związku z tym po prostu uciekają jak najdalej, choć w głębi serca wiedzą, że to nie tak być powinno.
- Chorzy i ich otoczenie z kolei także „nie chcą się nikomu narzucać”, sprawiać kłopotu; przeżywają wstyd i upokorzenie, nie umieją prosić. Są przekonani, że to ci inni powinni wiedzieć, powinni się domyślić, jak i w czym pomóc.

Istne błędne koło!

Cdn.

ks. Aleksander Radecki

Byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie...

FIOŁKI to potoczne określenie zakładu karnego, który mieści się przy ulicy o takiej właśnie nazwie. Trochę kłóci się ona z widokiem drutu kolczastego i masywną bramą, którą trzeba pokonać, by dostać się do środka. Byłam tam w minioną sobotę, ponieważ rano odprawiana jest Msza św dla osadzonych. Kapelan przychodzi wtedy razem z wolontariuszami, do których grona i ja się zaliczam.

Akurat kiedy wchodziliśmy do środka, wypuszczano kogoś po odbyciu wyroku. Mężczyzna dostał reklamówkę do ręki (pewnie tę samą, z którą przyszedł). Uderzające było to, że nikt na niego nie czekał przed bramą. Uświadomiłam sobie, że wolność to jeszcze nie wszystko. Trzeba mieć do kogo wrócić. Czy czekał na niego jakiś kąt? Tego się już nie dowiem...

Razem ze mną była Jola, piękna i gustownie ubrana blondynka, mniej więcej w moim wieku. Od razu zaznaczyła, że w czasie Eucharystii siadamy między ska-

zanymi. Taki prosty gest, by pokazać, że nie ma podziału na „my” i „wy”, ale że tworzymy wspólnotę.

Więźniowie wchodzący do kaplicy witają się przez podanie ręki. Mówimy do nich „bracia”. Jest sporo nowych twarzy. Uświadamiam sobie, że cieszy mnie widok znajomych osób, poznanych podczas ostatnich odwiedzin. Robi się miłe zamieszanie, po czym wszyscy zajmujemy ławki.

Kapelan przed Mszą służy jeszcze w sakramencie pokuty. Serce rośnie na widok chętnych, którzy ze spowiedzi korzystają. W międzyczasie zebrani śpiewają swoje ulubione piosenki. Męskie, donośne głosy, drżą ściany kaplicy. Śpiewają solennie wszystkie zwrotki. Myślę o tym, że nikt by się nie spodziewał usłyszeć w tym miejscu „Panie nasz, króluj nam. Boże nasz, króluj nam”. A kiedy przyszła kolej na „Była cicha i piękna jak wiosna”, wzruszyłam się do łez. Ci mężczyźni doświadczają wiele pogardy i odrzucenia, często także od najbliższych. Również społecznego napiętnowania. Tymczasem tak bardzo potrzebują, by okazać im serce. Wspólnie spędzić czas. Uścisnąć dłoń ze słowami „do zobaczenia”. Serdeczność i życzliwość drugiej osoby zdają się tu nie mieć ceny. Podobnie jak okazywany wzajemnie szacunek.

Oczywiście, wolontariat więzienny to rodzaj powołania. Tu nie każdy będzie czuł się dobrze i swobodnie. Ale Bóg posyła ludzi z posługą także za kraty. To czasem są prozaiczne sprawy: ktoś przygotował 4 kartony męskiej odzieży. Poprzednia taka akcja cieszyła się wielkim wzięciem: każda rzecz znalazła nabywcę. Ojciec kapelan obiecał poprowadzić chłopakom trening piłki nożnej na spacerniaku. Bo ewangelizacja to nie tylko głoszenie Jezusa, ale zadbanie o całego człowieka.

Byłam poruszona, patrząc na więzienną kaplicę i tabernakulum, na zebranych. Nawet w takim miejscu Jezus czeka na każdego w ciszy i pokorze... Nikogo nie przekreśla, nikogo nie odrzuca. Przeciwnie, każdemu zdaje się powtarzać słowa: Wróć synu, Ojciec czeka...

Powiadam wam: Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia" (Łk 15,7)

MaJa

Prawo do życia

Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego potwierdzające konstytucyjne prawo do życia wszystkich Polaków, także chorych dzieci, doprowadziło do wściekłości Niemców, którzy w mediach napisali, że „to skandal i działanie na szkodę polskich kobiet”. Bo przecież ich wódz, Adolf Hitler, 9 marca 1943 r. wprowadził nieograniczoną aborcję dla Polaków, mówiąc: „w obliczu dużych

rodzin tubylczej ludności, jest dla nas bardzo korzystne, jeśli dziewczęta i kobiety mają możliwie najwięcej aborcji”. A Polacy to zlekceważyli! Wcześniej, w 1933 r. dążąc do utworzenia czystej „rasy panów”, Hitler **wprowadził też legalizację zabijania niemieckich nienarodzonych dzieci, które mogły posiadać wady wrodzone (!)**.



W ślad za krytyką ze strony Niemiec, poszła totalna opozycja: „Pseudo Trybunał z pseudo sędziami nie ma prawa wydawać takich orzeczeń, to orzeczenie jest nieistniejące” oświadczył jej pseudo ważny pseudo poseł B. A Trybunał tylko potwierdził zapis Konstytucji! Jednak przeciw temu wypowiedział się także suspendowany „etatowy ksiądz patriota”, z nauką Chrystusa nie mający już nic wspólnego. Opozycja, wbrew nauce, wmawia, że dziecko, choćby duże, ale jeszcze w łonie matki, to bezosobowy płód, zlepek komórek, a nie człowiek i można go zabić. I że prawem kobiet jest zabijanie dzieci. W totalitarnych systemach, do których tęskni opozycja, czcząc pamięć Aleksandry Kołłontaj, ludźmi nie byli też Żydzi, „burżuje”, osoby niepełnosprawne fizycznie i umysłowo, księża i wszyscy przeciwnicy nazizmu i komunizmu. I też można było ich zabijać, bo to nie ludzie. Stąd opozycja „barbarzyństwem” zwie prawo do życia, a „dobrem” zabijanie chorych dzieci. Bo w ideologię lewicowości wpisane jest mordowanie. To było usankcjonowane 18 listopada 1920 r. przez Lenina, wprowadzającego aborcję nieograniczoną. I zgodnie z tą ideologią, przeciwko zapisowi Konstytucji RP, której ponoć broniła (?) opozycja, organizowane są protesty przeciw sędziom Trybunału Konstytucyjnego, przeciw religii i rządowi. Biorą w nich udział politycy opozycji, anarchiści, lewacy, etatowi „protestowicze”, osobnicy opłacani przez koncerty aborcyjne, bojówki „zadymiarzy” i tacy, którym nie ułożyło się życie osobiste oraz pewna liczba młodych ludzi, którzy dzięki obniżeniu poziomu oświaty, nie mają wiedzy i dają się manipulować. „Pokojowe protesty” opozycji są takie, jak ich organizatorzy: chamskie, agresywne i wandalskie, z dewastacją biur poselskich. To próba demolki Państwa Polskiego, z inspiracji...

Charakterystyczne, że główna nienawiść protestujących skierowana została przeciw Kościołowi – bandyckie zakłócanie Mszy świętej (m. in. przez posłów opozycji!), wulgarne napisy na kościołach, fizyczne i słowne ataki na księży. W ten sposób sami protestujący wykazują, że Kościół jest głównym obrońcą życia ludzkiego, przeciw któremu oni protestują. O poziomie intelektualnym (o moralnym nie ma mowy) organizatorów i uczestników tych protestów świadczy ich pełen wulgaryzmów język.

A jaka jest w rzeczywistości prawda? Zwolennik opozycji, profesor prawa, były prezes Trybunału Konstytucyjnego i Rzecznik Praw Obywatelskich powiedział o wyroku Trybunału Konstytucyjnego: *„Ustawodawca (...) traktuje w stanie prenatalnym istotę ludzką, jako człowieka, jako dziecko. I to trzeba wziąć pod uwagę, ten stan prenatalny jest podmiotem prawa. (...) Nie można powiedzieć, że jest to ciało matki. To jest osoba. I w związku z tym nie można ot tak sobie mówić, że jesteśmy uprawnione do decydowania o życiu tego dziecka. Kobiety są na pewno uprawnione do tego, aby nie zachodzić w ciążę, ale jeżeli zajdą w ciążę, to ich prawa są do pewnego stopnia ograniczone ze względu właśnie na prawo ich poczętego dziecka”*. I dodał: *„To nie jest takie widzi-mię polskiego ustawodawcy w uznawaniu osoby czy dziecka w stanie prenatalnym. Takie stanowisko zawarł również TSUE. Jest słynne orzeczenie z listopada 2011 roku, gdzie to jest wyraźnie powiedziane, że zarodek ludzki traktuje się jako człowieka, rozwijającego się człowieka w organizmie matki.”* I tak było zawsze. Byli władcy „Pogrobowcy”, dzieci nienarodzone dziedziczyły i nie można było zabić na śmierć skazanej kobiety w ciąży, ze względu na jej nienarodzone dziecko. Bo to była cywilizacja !

Ale opozycji i jej patronom wcale nie chodzi o prawdę, tylko o szkodzenie Polsce. Przez 70 lat jej i jej poprzedników rządów, starano się, aby (tak, jak chciał Hitler) Polacy mieli niski przyrost naturalny. Temu służyła ustawa z kwietnia 1956 r. o aborcji i drwienie z rodzin wielodzietnych, że „mnożą się jak króliki”. To było „piekło kobiet”! W wyniku tego, Polaków wkrótce nie będzie, z powodu niskiej dzietności. A aborcja jest wstępem do eutanazji ludzi niepełnosprawnych, starych i chorych (bo kto ich utrzyma ?), tak jak to już jest w państwach rządzonych przez neomarksistów. I to dotyczyć będzie też zwolenników opozycji! A politycy opozycji ? Jak zawsze, „oni się wyżywią” tu, czy w Niemczech...

Wacław Leszczyński

Siostra Faustyna jako nastolatka



Zanim Helenka stała się s. Faustyną, o której usłyszał cały świat, była zwykłą, wiejską dziewczynką. A może nie do końca zwykłą?

Dzieciństwo Helenki nie było łatwe. Rodzina Stanisława i Marianny Kowalskich borykała się ze skrajnym ubóstwem. I to pomimo, że ojciec ofiar nie pracował: w dzień trudnił się ciesielstwem, nocami pracował na roli. Może dlatego tej samej znojnnej pracy wymagał od swoich dzieci? A miał ich

dziesięcioro do wyżywienia i odziania. Helenka urodziła się jako trzecie dziecko z kolei. To oznaczało, że już jako kilkulatka zajmowała się młodszym rodzeństwem, włączała w różne prace domowe. Została zapamiętana jako dziecko posłuszne, zgodne i cierpliwe. „*O ile ona święta, o tyle one grzeszne*” mawiali rodzice Helenki o jej rodzeństwie. „*Do Heli toście niewarci stanąć*” – dodawali. Zdarzało się, że dzieci biły Helenkę i znęcały się nad nią, że ona ma łaskę u tatusia i mamusi. Ona sama tak im tłumaczyła : „*Bądźcie posłuszne, to was tak samo będzie ojciec kochał*”.

Bywało, że starsze dzieci oskarżały ją niesłusznie przed matką i ta ją ukarała. Lecz Helenka nie tłumaczyła się i cicho przyjmowała karę. Podobnie, gdy chodziła do szkoły, nauczyciel nie mógł się jej nachwalić. „*Już chyba Kowalskiej dziecko to wybrane, nigdy się nie skarży*”. Cała wieś ją kochała. Ludzie mówili: „*Ta Kowalska to ma dziecko takie niewinne*”. Może to owoc tego, że dziewczynka przystępowała do spowiedzi świętej co tydzień? Dużo później, już będąc w klasztorze, s. Faustyna powie, że jako dziecko miała zwyczaj tak się spowiadać, „*żeby wypowiedzieć wszystko ze szczętem*”. Co możemy rozumieć, że spowiadała się ze wszystkiego, cokolwiek tylko niepokoiło jej sumienie. W innym miejscu, w swoim „*Dzienniczku*”, podniesie tą kwestię, pisząc, że jeśli dusza spotka kapłana, który lekceważy drobne sprawy, to i ona zaczyna je lekceważyć. To powoduje szkody duchowe, ponieważ często właśnie za tymi drobnymi sprawami kryją się jakieś istotne przyczyny, od których zależy dalszy postęp duszy.

Kiedy Helenka miała już kilkanaście lat, pragnienie poświęcenia się na służbę Bogu mocno dochodziło w niej do głosu. Kiedy więc starsza siostra, Genia, poprosiła rodziców o zgodę na wyjazd za pracą do Aleksandrowa, piętnastoletnia Helenka, ku zaskoczeniu wszystkich, poprosiła o to samo. Początkowo matka Marianna nie chciała się zgodzić na wyjazd ukochanej córki. Ta jednak powiedziała : „*Już mam najgorszą ze wszystkich sukienkę. Niech mama zgodzi się, bym mogła sobie zarobić parę groszy. Tatusiowi tak ciężko pracować, a ja nie mam nawet sukienki*”. Faktycznie było tak, że w domu była jedna tylko świąteczna sukienka i dziewczynki chodziły w niej na zmianę do kościoła. Po naleganiach, matka wyraziła zgodę.

W Aleksandrowie Helenka podjęła pracę u pani Bryszewskiej. Jednak nawet roku u niej nie była. Zrywała się nocami i widywała często jakieś blaski, od czego rozboleła ją bardzo głowa. Pani Bryszewska wspomina Helenkę jako pomoc domową, z której była bardzo zadowolona. Wystawiła jej opinię, z której wynika, że była dobra, grzeczna, obowiązkowa.

Z Aleksandrowa Helenka wróciła na kilka dni do domu. Oznajmiła rodzicom, że musi iść do klasztoru. Jednak oni oboje bardzo się sprzeciwiali. Ojciec tłumaczył: „*Żebyś ty mogła iść do klasztoru, to ja bym musiał wyłożyć pieniądze*

na ciebie, a skąd? Widzisz, że ja mam tylko długi”. Ale Helenka miała odpowiedzieć: „Tatusiu, ja żadnych pieniędzy nie potrzebuję. Mnie sam Pan Jezus zaprowadzi do klasztoru”. Nawet ksiądz proboszcz tamtejszej parafii wstawiał się za nią, sugerując sprzedaż krowy, by dać jej na wiano. Ale ojciec bardzo się oburzał: „Sprzedać krowę! A z czego żyć, kiedy taka duża rodzina, a w zagrodzie tylko dwie krowy, którymi jeszcze pole obrobić trzeba?”

Wyjechała więc Helenka do Łodzi, gdzie mieszkał cioteczny brat ojca, Michał Rapacki z żoną Stanisławą. Był rok 1922. Tam zarabiała jako służąca u tercjarek franciszkańskich. Od lutego 1923 r Helenka pracowała u pani Marcjanny Sadowskiej, pomagając w sklepie z artykułami spożywczymi oraz przy pracach domowych. Właśnie pani Sadowska powie później o niej, że wciąż pościła: w roku to były środy, piątki i soboty. A w Wielkim Poście to już co dzień. W Środę Popielcową zupełnie suszyła (czyli nie tylko nic nie jadła, ale też nic nie piła). Wystawiła też Helence bardzo pozytywną opinię. Gdy p. Sadowska wyjeżdżała z domu, mogła być zupełnie spokojna, bo miała do niej pełne zaufanie. A zostawiała z nią trójkę swoich dzieci. Jest jeszcze jedno znamienne wydarzenie. Od pani Sadowskiej Helenka miała wyjechać szybciej niż ostatecznie to się stało. A to dlatego, że gospodyni spodziewała się kolejnego dziecka. I Helenka zaczekała, aż ono się urodzi, tak była wyrozumiała i przychylna dla tej kobiety.

W Łodzi pracowała też jej siostra Genia. Ta lubiła się gdzieś zabawić, gdy miała wolne. Ale Helenka więcej rozglądała się, by komuś usłużyć. I tak oto okazało się, że znalazła ubogiego mężczyznę, który mieszkał w komórce pod schodami. Nie tylko nosiła mu jedzenie i troszczyła się o niego, ale także sprowadziła kapłana, dzięki czemu ów człowiek mógł się wyświadczyć. Wkrótce zresztą zmarł, był bowiem bardzo słaby. Zatem pomoc przyszła w ostatniej chwili.

Właśnie w Łodzi miało miejsce wydarzenie, o którym Helenka, już jako s.Faustyna napisze w swoim „Dzienniczku”: „*W pewnej chwili byłam z jedną z sióstr swoich na balu⁶. Kiedy się wszyscy najlepiej bawili, dusza moja doznawała wewnętrznych [udręczeń]. W chwili, kiedy zaczęłam tańczyć, nagle ujrzałam Jezusa obok, Jezusa umęczonego, obnażonego z szat, okrytego całego ranami, który mi powiedział te słowa: **Dokąd cię cierpieć będę i dokąd Mnie zwozić będziesz?** W tej chwili umilkła wdzięczna muzyka, znikło przed oczu moich towarzystwo, w którym się znajdowałam, pozostał Jezus i ja. Usiadłam obok swej drogiej siostry, pozorując to, co zaszło w duszy mojej, bólem głowy. Po chwili opuściłam potajemnie towarzystwo i siostrę”.* (Dz 9)

To wydarzenie skłoniło Helenkę do podjęcia ostatecznych kroków. Po powrocie do domu poprosiła wuja Rapackiego, żeby przekazał do rodzinnego domu jej osobiste rzeczy, sobie zostawiając jedną tylko sukienkę. Wuj wiedział,

że jej rodzice bardzo się sprzeciwiają odejściu Helenki z domu i pytał jej, czy wie, co zrobi rodzicom? Helenka powiedziała: „*Trudno. Idę Bogu służyć, bo tak sobie od dziecka postanowiłam. I tak zrobię*”. Poprosiła też wuja, aby odprowadził ją na pociąg. A kiedy już siedziała w wagonie, to tak płakała, że aż żal było na nią patrzeć. Widać, w taki sposób żegnała się ze swoimi bliskimi.

Z „Dzienniczka” wiemy, że po wyjeździe do Warszawy Helenka skierowała swoje kroki do pierwszego kościoła, jaki napotkała. Była to parafia św. Jakuba na Ochocie. Zwróciła się do tamtejszego kapłana o pokierowanie, mówiąc, że chce wstąpić do klasztoru. Ksiądz kanonik Jakub Dąbrowski, choć zaszkoczony, nie odmówił jej pomocy i odesłał na nocleg do Ostrówka pod Warszawą, do swoich znajomych. Byli to państwo Lipszyc. Tak się składało, że nieco wcześniej dali oni znać temu kapłanowi, iż potrzebują pomocy domowej. I tak latem 1924 roku Helenka zgłosiła się do nich, z malutkim węzełkiem, w którym był cały jej majątek zabrany z domu rodziców. Pani Aldona powie potem o niej, że zrobiła wrażenie jasnej, zdrowej i pogodnej. Helenka uprzedziła gospodarzy, że opuściła rodzinny dom, bo chce wstąpić do klasztoru, ale nie może liczyć na pomoc bliskich. Dlatego potrzebuje zarobić na wiano zakonne. „*Była pogodna, lubiła dzieci. Pamiętam jej zdrowy, radosny śmiech*” - napisze później we wspomnieniach pani Aldona. I doda, że Helenka najczęściej śpiewała „*Jezusa ukrytego mam w sakramencie czcić*”. W tym domu była bardzo szanowana i lubiana. Nie narzucała swojej pobożności.

Inna z osób, które ją znały, Maria Nowicka (córka Aldony Lipszyc) powie o Helence, że była bardzo pracowita, zajęta od samego rana. Pomagała w pracach domowych, prała, gotowała, zajmowała się dziećmi i że wszyscy ją kochali. To ona uczyła dzieci takich pieśni jak „*Kiedy ranne wstają zorze...*”, „*Już od rana rozśpiewana chwał ma duszo Maryję...*”, „*Wszystkie nasze dzienne sprawy...*”. Wszyscy bardzo ją cenili za dobroć, prostolinijność i wrażliwość. Właśnie w tym czasie Helenka pukała do różnych zgromadzeń, pytając, czy ją przyjmą. W końcu trafiła do furty Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia.

Cdn

Marzena Jagielska

Opracowane na podstawie książki „Wspomnienia o św. s. Faustynie Kowalskiej ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia” Wydawnictwo Misericordia 2011 (Cytaty wypowiedzi przytoczone w oryginale w książce jak wyżej)

Jacuś i Malwinka

Dodatek dla dzieci

Do lektury zapraszamy również dorosłych!

Fatamorgana 3D

Tego dnia maturzysta, Wojtek Kolecki, później niż zwykle wracał z treningu taekwondo. Szedł zawadiacko, bardzo z siebie zadowolony. Został dziś publicznie pochwalony przez trenera, który obiecał, że wyśle go na Techniczne Mistrzostwa Polski.

„No, proszę! Czyżby i sportowa kariera otwierała się przede mną” - dumiał.

Z marzeń o przyszłości wyrwało go potknięcie o coś, co wystawało z ziemi.

„Jak idziesz, gapo!” - zwymyślał siebie. - „A właściwie, gdzie ja teraz jestem?” - zdziwił się, lustrując otoczenie.



Wyglądało na to, że pobłądził. Zaskoczony, spoglądał w nocnej poświacie na pustkowie, z rozrzuconymi tu i tam sylwetkami wysokich drzew. Gdzieś tam widniały kępy niskich krzaków. Wyjął z kieszeni smartfon, aby uruchomić nawigację. Niestety, nie było zasięgu.

„No, i co teraz?” - był zły na swoją nieuwagę. - „Woda sodowa pochwał

uderzyła ci do głowy – skarcił się w myślach, - więc masz nieplanowaną szkołę survivalu...”

Gdy tak stał, kalkulując, jaki obrać kierunek, usłyszał za sobą jakiś szelest połączony z dziwnym odgłosem.

„A to co?” - czujnie rozejrzał się dookoła. - „Pewnie się przesłyszałem” - próbował zrationalizować swój niepokój. Ale gdy ruszył przed siebie, ten sam dźwięk, tym razem zakończony wyraźnym jękiem, znowu się powtórzył.

- Coś nie tak? - rzucił ostro w nocną ciszę i ostro ruszył w stronę, skąd dolatywały dziwne odgłosy. Pojękiwanie, choć teraz cichsze, dało się słyszeć znowu.

„Pewnie jakiś menel. Ma, co ma. Na własne życzenie” - pomyślał nieżyczliwie Wojtek. Był już gotów zawrócić, gdy niespodziewanie przypomniał sobie hasło, powtarzane często przez babcię: „Uwaga, CZŁOWIEK!” W obecnej sytuacji te,

wcześniej niejasne dla niego, słowa poruszyły go z dziwną mocą: Uwaga, CZŁOWIEK! Uwaga, CZŁOWIEK! Przemógł się więc i rozpoczął poszukiwania, świecąc sobie smartfonową latarką. Wkrótce dostrzegł leżącą pod krzakiem, skuloną postać.

- Ej, koleś! - odezwał się zdecydowanie. - Idziemy do domu?
- O, Jezu! - zaszemrał głos leżącego. - Jednak nie zostawiłeś mnie samego!
- Ale numer! - mruknął Wojtek. - Zobaczymy, co to za aktor i zapytajmy go o jego teatr.

Omiatając światłem latarki przestrzeń wokół, dostrzegał coraz więcej szczegółów. Na ziemi leżał mężczyzna w nietypowym, zszarganym mundurze wojskowym. Ułożony był na lewym boku i miał podkurczone pod siebie nogi. Obok niego leżała wojskowa czapka z dziwnym orzełkiem. Wokół panował nieprzyjemny, mdły zapach. Aby rozładować tę niezwykłą sytuację, Wojtek próbował obrócić wszystko w żart:

- Co to, koleś! Brałeś udział w rekonstrukcji bitwy, a potem świętowałeś zwycięstwo?

- O, Jezu! - jęknął leżący – postrzelili mnie Sowieci.

Wojtek zdębiał.

- Człowieku! Jacy Sowieci? Czyś ty spadł z księżycy? - zachnął się.

„A może to wariat?” - zaświtało mu w głowie. - „Wariat czy nie, działać trzeba”

- pomyślał i przykucnął obok leżącego. Szybko analizował, co można w tej sytuacji zrobić. Zanim jednak podjął decyzję, mężczyzna zaczął mówić słabym głosem:

- Cała kompania rozgromiona... Mnóstwo poległych... Przy mnie padł ksiądz Skorupka...

„Coś się temu człowiekowi naprawdę w głowie pomieszało” - zatrwożył się Wojtek i, by przerwać te dziwaczne wynurzenia, spytał:

- Co mogę teraz dla ciebie zrobić? Niestety, mój telefon nie ma zasięgu i pogotowia nie dam rady wezwać... Pomogę ci wstać i pójdziemy razem.

- Nie! Każdy ruch to straszny ból – szepnął mężczyzna.

Po czym z zadyszką, krótkimi zdaniami mówił dalej:

- Nie ma dla mnie ratunku... Umieram... Zostań!... Podaj rękę...

Wojtkowi strach zaczynał jeżyć włosy na głowie. Spełniając prośbę tego człowieka, ujął go za rękę. Dłoń była zimna i lepka. Naraz padła bateria telefonu. Zrobiło się ciemno i straszno.

- Jestem Tomasz Maryta – odezwał się w mroku leżący. - Tomasz Maryta – powtórzył jeszcze raz, jakby chciał, by pomagający dobrze zapamiętał jego nazwisko. - Z Sitańca, pod Zamościem – dodał ochryple. Powiadom moją żonę... Niech jej i Zosi Bóg błogosławi...

Po dłuższej chwili poprosił:

- Zdejmij mi z szyi... ..lerz.

Wojtek nie zrozumiał, co ma zdjąć. Sięgając po omacku, wyczuł na wilgotnej szyi tego człowieka przepoconą tasiemkę. Przytrzymując ostrożnie bezwładną głowę leżącego, zdjął mu z szyi dziwną zawieszke.



Czuł w palcach, że to podwójna tasiemka z jakimiś szmatkami. Nie wiedział, co to jest i co ma z tym zrobić.

- Bóg zapłać... - usłyszał. - Oddaj to mojej żonie... Boże, bądź litościw...

Potem rozległo się parę bulgoczących chrapnięć i nastąpiła głucha cisza.

„Czy on umarł?” - pomyślał ze zgrozą Wojtek. Zrobiło mu się niedobrze.

A wtedy zniecka błysnęło i rozległ się straszliwy huk. Naokoło zakłębił się gęsty, duszący dym. Wojtek stracił przytomność.

Z otchłani niebytu powracał oślepiiony przeraźliwym światłem. Zamknięte kurczowo oczy nie chciały się otworzyć, ale siłą woli zmusił je do tego. Po chwili osuwania z rażącym blaskiem, zaczął dostrzegać kolejne szczegóły otoczenia: okno z kwitnącym storczykiem, kolekcję dyplomów na ścianie i kącik komputerowy...

„Przecież to mój pokój!” - uświadomił sobie Wojtek. Przeraźliwym światłem było słońce, które świeciło mu prosto w twarz. Leżąc na łóżku, z trudnością, jak po ciężkim, męczącym śnie, zaczął zbierać myśli. Nagle rozległo się pukanie do drzwi jego pokoju.

- Jak tam, Wojtuś, było wczoraj na treningu? - usłyszał zatroskany głos mamy.

- Bardzo długo nie wracałeś do domu. Musiałeś przyjść dobrze po północy. Miałaś uraz nosa? Byłeś na SOR-ze? - indagowała mama.

- Na SOR-ze?! - zdziwił się niezmiernie Wojtek. - Po co?

- Pytam, bo twój dres, który znalazłam w łazience, był poplamiony krwią. Zalałam zabrudzenia wodą utlenioną, aż się porządnie spieniło, nałożyłam papkę z Vanisha i za moment wstawiam pranie. Mam nadzieję, że po plamach nie zostanie ani śladu.

Wojtek poczuł zamęt w głowie.

„Co to wszystko znaczy?” - myślał gorączkowo, usiłując złożyć z płaczących mu się po głowie zdarzeń jakąś logiczną całość.

- A która jest teraz godzina? - zapytał, by odwrócić uwagę mamy od spraw, których nie umiałby w tej chwili wytłumaczyć.

- Druga po południu – odrzekła mama. - Ale widzę, że ty wciąż jesteś niezbyt przytomny – powiedziała, przyglądając mu się badawczo. - Poleż sobie jeszcze trochę i zrelaksuj się. Wyglądasz, jakbyś całą noc oglądał horrory – dodała.

- Eee, zaraz horrory – zażartował tata, który też zajrzał do pokoju Wojtka. - Mnie wygląda to raczej na kaca i jakąś wywrotkę podczas powrotu do domu.

- Co by nie było, dajmy mu, Leszku, spokój. Niech dalej dochodzi do siebie – powiedziała pojednawczo mama i zamknęła drzwi.

Wojtek został sam.

„Co się ze mną działo? Jeśli to był tylko sen, to skąd krew na ubraniu?” - mąciło mu się w głowie. - „Przecież po treningu nie piłem alkoholu...”

„Ksiądz Skorupka...” - wrócił znów myślami do wieczornego zwidu. - „Skądś mi to nazwisko znajome...”

Sięgnął po smartfona, by sprawdzić w internecie, ale telefonu nigdzie nie mógł znaleźć. Nadal otumaniały, uruchomił komputer i w wyszukiwarce wpisał hasło „ksiądz Skorupka”. Pierwsza pozycja na liście przekierowała go na stronę Wikipedii.

- Aha, ksiądz, który zginął w bitwie pod Ossowem w 1920 roku – zastanawiał się półgłosem w trakcie czytania...

Przerwał lekturę i próbował przypomnieć sobie pozostałe elementy omamu.

„Ranny mamrotał coś o Sowietach, którzy go postrzelili... I to by do całości pasowało! Coś takiego! Ten majak był całkiem sensowny” - rozważał dalej. - „Jak się ten człowiek nazywał? Tomasz Malyta? Makita? Maryta? I skąd był? Z Siwańca? Silańca? Sikańca? - dociekał Wojtek. - „Eee, chyba jednak dam sobie z tym wszystkim spokój.. Jak to mawiała babcia: sen – mara, Bóg – wiara.

Późnym popołudniem zadzwonił telefon komórkowy mamy. Przed odebraniem połączenia pani Ania przyszła do pokoju syna i z niedowierzaniem spytała:

- Dlaczego, będąc w domu, do mnie dzwonisz?

- Ja? - zdziwił się Wojtek. - Przecież nawet nie wiem, gdzie jest moja komórka. Ale sprawa wkrótce się wyjaśniła. Z Wojtkowego telefonu dzwonił nieznany mężczyzna w sprawie zwrotu znalezionej komórki. Wojtkowi zależało na odbiorze jeszcze tego samego dnia. Starszy (sądząc po głosie) pan oznajmił, że ma czas dopiero po dwudziestej.

- Dla mnie to całkiem przyzwoita pora – stwierdził Wojtek. - A gdzie możemy się spotkać?

Mężczyzna zaproponował ogródek kawiarniany przy Muzeum Historycznym i godzinę 20.15. Na tym stało.

- Dopytaj, Wojtuś, jaką rekompensatę za zwrot zguby masz przygotować – odpowiedziała mama.

Ale widać rozmówca to usłyszał, bo niepytany sam poinformował:

- Nie oczekuję żadnej nagrody. Miło mi będzie, jeśli posiedzisz ze mną przy herbacie i odpowiesz na kilka moich pytań – oświadczył zagadkowo.

Cdn

Maria Klajn

OTO SŁOWO PAŃSKIE

Niedziela, 1 listopada, Wszystkich Świętych (Mt 5, 1 – 12a)



Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę. A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie. Wtedy otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami:

«Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy [ludzie] wam urągają i prześladowają was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie. Tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami.

Słowa dzisiejszej perykopy ewangelicznej stanowią początek Kazania na Górze, a wprowadzeniem do niego są słowa św. Mateusza: *A otworzywszy usta*

*swoje, nauczał ich, mówiąc*². Wyrażenie *otworzywszy usta* ma w języku greckim kilka znaczeń. Po pierwsze – patetyczne, uroczyste wygłaszanie; po drugie – słowa wypływające z głębi serca, które pozwalają poznać najskrytsze myśli, kiedy między mówcą a słuchaczami nie ma żadnych barier... A tutaj użycie tego wyrażenia oznacza, że przedmiot Kazania na Górze nie jest przypadkowy; że stanowi ono uroczyste i ważne wprowadzenie w głębię objawienia Syna Bożego.

Również św. Jan Chryzostom³ zauważa, że „słowa *otworzył usta swoje* dodano po to, abyś zrozumiał, że On [Jezus] nauczał nawet wtedy, gdy milczał, nie tylko wtedy, gdy mówił; nauczał otwierając swoje usta lub poprzez swoje czyny”.

Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Rozważając pierwsze błogosławieństwo, św. Chromacjusz z Akwilei⁴ pisze: „Błogosławieni ci, którzy wzgardziwszy bogactwami świata i wyrzekłszy się majątku, zapragnęli stać się ubogimi dla świata, by stać się bogatymi w Bogu. Chociaż świat uważa ich za biednych, to dla Boga są oni bogaci; na świecie znoszą nędzę, ale dla Chrystusa są oni bogaci”.

Błogosławieni, którzy płaczą; albowiem oni będą pocieszeni. Za płaczących ojcowie Kościoła uważali na ogół bolejących z powodu swoich grzechów i grzechów bliźnich, gdyż żal prowadzi do skruchy, a co za tym idzie – do duchowej radości.

Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię. Św. Augustyn⁵ uważa, że mianem cichych zostali określone ci, którzy „ustępują występny i nie przeciwstawiają się złu, lecz zło zwyciężają dobrem. Dlatego też dalecy od cichości są ci, którzy wiodą spory i walczą o ziemskie, przemijające dobra”. Błogosławieni cisi, bowiem posiadą ziemię, z której nie mogą zostać wygnani, tzn. ziemię Królestwa Bożego”.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Łaknąć i pragnąć sprawiedliwości znaczy dążyć do Bożej sprawiedliwości, szukać jej, odczuwać potrzebę pełnienia uczynków tej sprawiedliwości.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Łaknąć i pragnąć sprawiedliwości znaczy dążyć do Bożej sprawiedliwości, szukać jej, odczuwać potrzebę pełnienia uczynków tej sprawiedliwości.

2 Biblia Jakuba Wujka

3 Św. Jan Chryzostom – święty Kościoła katolickiego i prawosławnego żył na przełomie IV i V wieku.

4 Chromacjusz z Akwilei – wczesnochrześcijański pisarz i biskup Akwilei w latach 338 – 407; święty Kościoła katolickiego.

5 Św. Augustyn – święty Kościoła katolickiego i prawosławnego, jeden z ojców i doktorów Kościoła. Protestanci uważają go również za duchowego przodka protestantyzmu.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Św. Hieronim⁶ zauważa: „Miłosierdzie oznacza nie tylko jałmużnę, ale również wyrozumiałość dla wszelkiego grzechu braci – wtedy będziemy wzajemnie nosić ciężary jedni drugich”.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. W tym przypadku mowa o tych, którzy trwają w wierze w Boga z czystym umysłem i sumieniem bez zarzutu, jak mówił św. Serafin z Sarowa⁷ „strzeże swego serca przed nieprzyzwoitymi pokusami i wrażeniami”.

Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi. Pan przyjmuje za synów tych, którzy zaprzestali wewnętrznej wojny, tzn. podporządkowali ciało duchowi. Tych, którzy wprowadzają pokój i tych, którzy są wewnątrznie rozdarci.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Sprawiedliwość to każde dobro uczynione ze względu na Chrystusa, zawsze znienawidzone przez grzeszny i ułomny świat.

Błogosławieni jesteście, gdy [ludzie] wam urągają i prześladowają was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Św. Teofilakt⁸, rozważając te słowa, pisze, że błogosławiony jest nie ten, o kim po prostu źle mówią, ale o kim źle mówią, ale o kim źle mówią i kogo fałszywie oskarżają ze względu na Chrystusa. W przeciwnym razie to po prostu nieszczęśnik, który dla wielu stał się zgorszeniem. Tymi słowami Pan Jezus zwrócił się do tych, którzy w przyszłości będą musieli ponieść dla niego cierpienie i śmierć.

We wszystkich błogosławieństwach [w oryginale] nie ma czasowników w formie osobowej, a jedynie krótkie formy imiesłowów. To cecha języka hebrajskiego, w którym zostały spisane księgi Starego Testamentu, gdy wyraża nie zwyczajne stwierdzenie, lecz wykrzyknienie. Jest to niezmiernie ważne, gdyż z tego wynika, że błogosławieństwo to więcej niż nadzieja przyszłego szczęścia, lecz rzeczywistość uczniów Chrystusowych tu i teraz. To, do czego powinniśmy dążyć.

Dopomóż nam w tym, Panie!

o. Pimen (Szewczenko)

Niedziela, 8 listopada (Mt 25, 1 - 13)

Wtedy podobne będzie królestwo niebieskie do dziesięciu panien, które wzięły swoje lampy i wyszły na spotkanie pana młodego. Pięć z nich było nierozsądnych, a pięć roztropnych. Nierozsądne wzięły lampy, ale nie wzięły z sobą oliwy. Roztropne zaś razem z lampami zabrały również oliwę w naczyniach.

6 Hieronim ze Strydonu – (IV/V w.) święty Kościoła katolickiego, prawosławnego i koptyjskiego; tłumacz Pisma Świętego z języków oryginalnych na łacinę.

7 Św. Serafin z Sarowa – (1757 – 1833) – św. Kościoła prawosławnego.

8 Teofilakt z Ochrydy – święty prawosławny, żył w XI wieku

Gdy się pan młody opóźniał, zmorzone snem wszystkie zasnęły. Lecz o północy rozległo się wołanie: "Pan młody idzie, wyjdźcie mu na spotkanie!" Wtedy powstały wszystkie owe panny i opatrzyły swe lampy. A nierozsądne rzekły do roztropnych: "Użyczcie nam swej oliwy, bo nasze lampy gasną". Odpowiedziały roztropne: "Mogłoby i nam, i wam nie wystarczyć. Idźcie raczej do sprzedających i kupcie sobie!" Gdy one szły kupić, nadszedł pan młody. Te, które były gotowe, weszły z nim na ucztę weselną, i drzwi zamknięto. W końcu nadchodzą i pozostałe panny, prosząc: "Panie, panie, otwórz nam!" Lecz on odpowiedział: "Zaprawdę, powiadam wam, nie znam was". Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny.

W zasadzie, to ostatnie zdanie „Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny” nie pasuje do tej przypowieści: przecież żadnej z panien nie udało się czuwać do końca, wszystkie zasnęły. A jednak część weszła na ucztę weselną, a część nie. Weszły te, które wcześniej dobrze przygotowały się na długie oczekiwanie. Gdy my czekamy na niebiańską ucztę weselną, to mało komu uda się faktycznie cały czas, bez przerwy, trwać na modlitwie. Myślmy o naszych codziennych przyziemnych sprawach i żar modlitwy często przygasa. Potrzeba więc zapasu wiary, aby wiara ciągle na nowo podsycala płomień modlitwy. Potrzeba więc regularnie sprawdzać stan naszej wiary, bo gdy jej braknie, to nie da się jej szybko pożyczyć od sąsiada.

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Niedziela, 15 listopada (Mt 25, 14 - 30)

Podobnie też [jest] jak z pewnym człowiekiem, który mając się udać w podróż, przywołał swoje sługi i przekazał im swój majątek. Jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności, i odjechał. Zaraz ten, który otrzymał pięć talentów, poszedł, puścił je w obrót i zyskał drugie pięć. Tak samo i ten, który dwa otrzymał; on również zyskał drugie dwa. Ten zaś, który otrzymał jeden, poszedł i rozkopawszy ziemię, ukrył pieniądze swego pana. Po dłuższym czasie powrócił pan owych sług i zaczął rozliczać się z nimi. Wówczas przyszedł ten, który otrzymał pięć talentów. Przyniósł drugie pięć i rzekł: "Panie, przekazałeś mi pięć talentów, oto drugie pięć talentów zyskałem". Rzekł mu pan: "Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!" Przyszedł również i ten, który otrzymał dwa talenty, mówiąc: "Panie, przekazałeś mi dwa talenty, oto drugie dwa talenty zyskałem". Rzekł mu pan: "Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!" Przyszedł i ten, który otrzymał jeden talent, i rzekł: "Panie, wiedziałem, żeś jest człowiek twardy: chcesz żąć tam, gdzie nie posiałeś, i zbierać tam, gdzieś nie rozsypał. Bojąc się więc, poszedłem i ukryłem twój talent w ziemi. Oto masz swoją własność!" Odrzekł mu pan jego:

"Sługo zły i gnuśny! Wiedziałeś, że chcę żąć tam, gdzie nie posiałem, i zbierać tam, gdzie nie rozsypałem. Powinieneś więc być oddać moje pieniądze bankierom, a ja po powrocie byłbym z zyskiem odebrał swoją własność. Dlatego odbierzcie mu ten talent, a dajcie temu, który ma dziesięć talentów. Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma. A sługę nieużytecznego wyrzucicie na zewnątrz - w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów".

Niedziela, 22 listopada, uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata (Mt 25, 31 - 46)

Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych [ludzi] od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. Owce postawi po prawej, a kozły po swojej lewej stronie. Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: "Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata! Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie". Wówczas zapytają sprawiedliwi: "Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? spragnionym i daliśmy Ci pić? Kiedy widzieliśmy Cię przybyszem i przyjęliśmy Cię? lub nagim i przyodzialiśmy Cię? Kiedy widzieliśmy Cię chorym lub w więzieniu i przyszliśmy do Ciebie?" A Król im odpowie: "Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili". Wtedy odezwie się i do tych po lewej stronie: "Idźcie precz ode Mnie, przeklęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom! Bo byłem głodny, a nie daliście Mi jeść; byłem spragniony, a nie daliście Mi pić; byłem przybyszem, a nie przyjęliście Mnie; byłem nagi, a nie przyodzialiście Mnie; byłem chory i w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie." Wówczas zapytają i ci: "Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym albo spragnionym, albo przybyszem, albo nagim, kiedy chorym albo w więzieniu, a nie usłużyliśmy Tobie?" Wtedy odpowie im: "Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili". I pójdą ci na mękę wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego».

Niedziela, 29 listopada (Mk 13, 33 – 37)

PIERWSZA NIEDZIELA ADWENTU

Uważajcie, czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy czas ten nadejdzie. Bo rzecz ma się podobnie jak z człowiekiem, który udał się w podróż. Zostawił swój dom, powierzył swoim sługom staranie o wszystko, każdemu wyznaczył zajęcie, a odźwiernemu przykazał, żeby czuwał. Czuwajcie więc, bo nie wiecie, kiedy pan

domu przyjdzie: z wieczora czy o północy, czy o pianiu kogutów, czy rankiem. By niespodzianie przyszedłszy, nie zastał was śpiących. Lecz co wam mówię, mówię wszystkim: Czuwajcie!».

W dzisiejszych czasach już prawie nie ma stróżów ani odźwiernych czuwających przy drzwiach. Każdy ma klucz od swojej posiadłości i sam sobie otwiera drzwi, kiedy wraca do domu. Role stróżów spełniają systemy alarmowe, które nie mają problemów z przysypianiem nad ranem, a zapytane zawsze potrafią dokładnie pokazać, co działo się na chronionym terenie w ostatnim czasie. Pan Bóg stworzył świat widzialny i usunął się w niewidzialność, jak właściciel, który udał się w podróż. Każdemu z nas wyznaczył zajęcie, a my te nasze zajęcie w coraz większym stopniu przekazujemy maszynom, które robią to lepiej od nas. Maszyny w coraz większym stopniu produkują naszą żywność, maszyny w coraz większym stopniu produkują naszą odzież, maszyny w coraz większym stopniu produkują nasze domy, maszyny w coraz większym stopniu dbają o nasze zdrowie. Kiedy jednak na końcu wszystkich czasów, czy na końcu naszego czasu, za kilka dni albo za kilkadziesiąt lat Właściciel Ziemi przyjdzie do nas, to musimy mu osobiście otworzyć drzwi. W tej ostatniej godzinie nie pomoże nam żadna maszyna, żaden komputer, żadna komórka, żadna aplikacja.

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Tak było...

Wtorek, 29 września – Świętych Archaniołów Michała, Rafała i Gabriela, Dzień Migranta i Uchodźcy

Nieprzypadkowe zdarzenie

Tego wieczoru zajęci byliśmy z mężem drukowaniem gazetki. Zapadał zmierzch. W kościele rozpoczynała się właśnie Msza święta. Mąż wyszedł na chwilę przed budynek plebanii. Właśnie wtedy do groty lurdzkiej podeszła młoda dziewczyna. W rękach miała stroik z białych kwiatów.

- Czy mogę go tu postawić? - zapytała.

Po chwili do groty podeszła druga, starsza kobieta. Obie uklęknęły i zaczęły się modlić. I nie byłoby w tym niczego dziwnego, gdyby nie to, że obie panie były boso. Buty zostawiły koło bramy prowadzącej na plac kościelny.

Po chwili wyjaśniły, że są Ormiankami i przyszły do groty, by prosić Matkę Bożą o pokój w swojej ojczyźnie. Ostatnio bowiem znowu rozgorzał zbrojny konflikt między Armenią a Azerbejdżanem.



To zdarzenie skłania do refleksji. W ostatnich czasach w naszej ojczyźnie doszło do licznych profanacji miejsc świętych i czczonych od wielu lat wizerunków Maryi i Pana Jezusa. Dopuszczali się ich nasi rodacy. Rzecz jasna, można szukać dla nich usprawiedliwienia w młodzieńczym buncie, uleganiu wpływom modnej ideologii, w działaniu pod wpływem środków odurzających. Jednak w tym samym czasie dwie cudzoziemki z wielką czcią wstępują na poświęconą ziemię, z głęboką wiarą klękają przed Maryją, by powierzyć jej swoje troski. Czy stać nas na takie przejawy wiary? Czy nie obawialibyśmy się posądzenia o przesadę i dewocję?

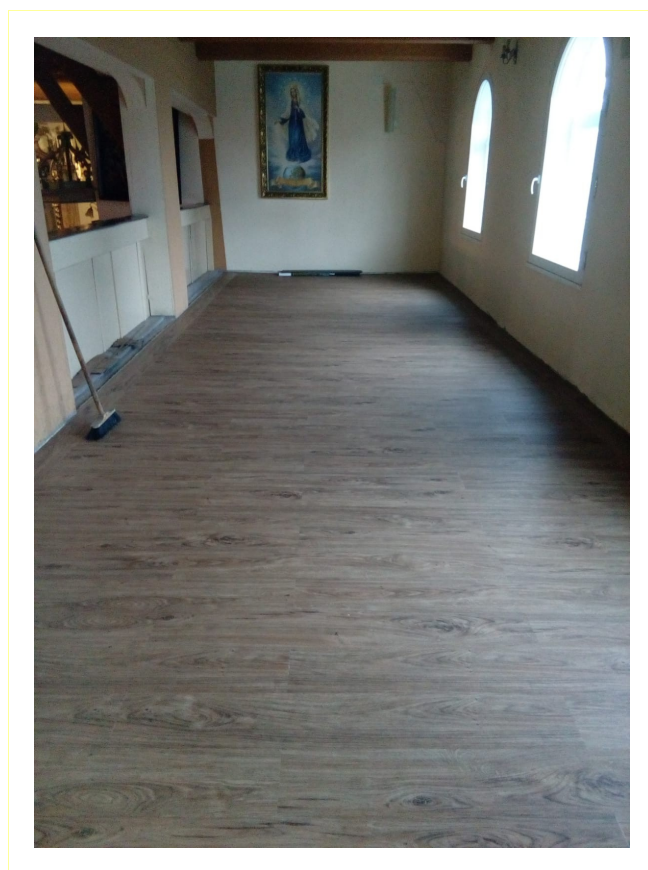
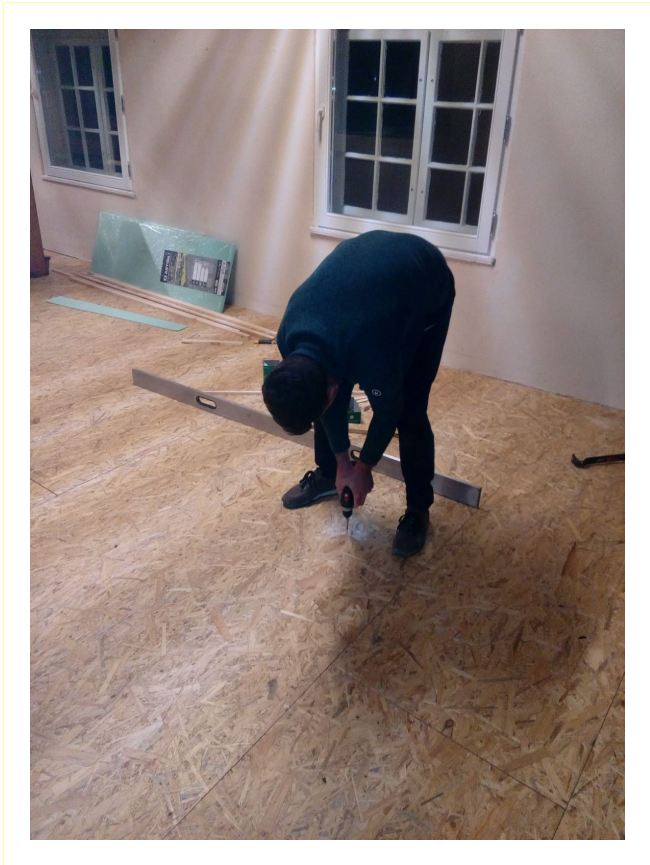
Pan Bóg przemawia do nas na różne sposoby. Nie ma przypadków. Przybyłe z dalekiej Armenii do naszej skromnej grotty lurdzkiej również przyniosły niewypowiedziana, ale czytelne przesłanie.

I jeszcze jedno. Święty Paweł w Liście do Hebrajczyków pisze: *Bądźcie gościnni dla tych, którzy do was przychodzą. Dzięki tej cnocie ludzie, nie wiedząc nawet o tym, ugościli aniołów” (Hbr 13, 1)* W dniu 29 września wspominaliśmy Św. Archaniołów. Może więc warto pomyśleć o istnieniu i towarzyszeniu każdemu z nas Bożych posłańców – Aniołów Stróżów, którzy mają nam wiele do przekazania. Obyśmy tylko chcieli w to się wsłuchać.

Danuta Tettling

Niedziela, 11 października – po Mszy świętej o godzinie 11.00 Ksiądz Proboszcz poświęcił różańce dzieci, które w 2021 roku przystąpią do I Komunii Świętej.

W poniedziałek, 12 października rozpoczęły się prace remontowe na chórze kościelnym. Chór będzie miał teraz nową podłogę z paneli poliwinurowych. Panowie: Mateusz, Bartek, Józef i Tadeusz układają płyty OSB (drewnopochodne o włóknach orientowanych), przykręcają je na wkręty i gruntownie szlifują. Dopiero na nich układają panele.



We wtorek, 13 października wstawiono kratę zabezpieczającą okno w kaplicy cmentarnej.





Tak będzie, jak Bóg da...

**Niedziela, 1 listopada – uroczystość Wszystkich Świętych
MSZE ŚWIĘTE TYLKO W KOŚCIELE**

**Poniedziałek, 2 listopada – wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych
MSZE ŚWIĘTE TYLKO W KOŚCIELE**

Msze św. za Zmarłych polecanych w tegorocznych wypominkach będą sprawowane 1 XI – 14:00, 2 XI – 12:00 i 18:00, 8 XI – 11:00, 15 XI – 18:00 oraz 22 XI – 9:00. Pamiętajmy, że składane wypominki to wyraz naszej szlachetnej pamięci modlitewnej o naszych Drogich Zmarłych.

Piątek, 6 listopada – pierwszy piątek miesiąca

Sobota, 7 listopada – pierwsza sobota miesiąca. Adoracja Najświętszego Sakramentu i zmiana Tajemnic Różańcowych.

Niedziela, 8 listopada – Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym

Środa, 11 listopada – św. Marcina z Tours

Narodowe Święto Niepodległości upamiętniające odzyskanie przez Polskę niepodległości po 123 latach zaborów. Odzyskiwanie niepodległości było procesem stopniowym, a dzień 11 listopada wybrano na święto niepodległości, gdyż wtedy właśnie został zawarty rozejm w Compiegne, który zakończył I wojnę światową.

Niedziela, 15 listopada – Światowy Dzień Ubogich

**Sobota, 21 listopada – Ofiarowanie Najświętszej Mary Panny
Wieczysta Adoracja**

Niedziela, 22 listopada – uroczystość Jezusa Chrystus Króla Wszechświata

**Środa, 15 listopada – św. Katarzyny Aleksandryjskiej
Dzień Kolejarza**

Niedziela, 29 listopada – pierwsza niedziela Adwentu

NASZE WSPÓLNOTY

ŻYWY RÓŻANIEC

Intencje:

- Módlmy się, aby postęp w zakresie robotyki i sztucznej inteligencji zawsze służył istocie ludzkiej.
- O nowe pokolenie liderów życia społecznego i politycznego w Polsce.
- Za naszą Ojczyznę, aby była Bogiem silna.
- O zdrowie dla zarażonych koronawirusem.
- Za kolejarzy z okazji ich święta
- Za Księdza Proboszcza o zdrowie i błogosławieństwo Boże.
- Za zmarłych kapłanów związanych za życia z naszą parafią.
- Za zmarłe członkinie Żywego Różańca.
- Za Stanisława Krzysztofa i jego małżonkę, Dorotę o obfitość łask, w szczególności zdrowia i ulgi w cierpieniach, a także o zdrowie dla Grażyny.
- O błogosławieństwo dla Łucji, Henryka i ich najbliższych

**RYCERZE ŚW. JACKA
GRUPA FLORYSTYCZNA
LITURGICZNA SŁUŻBA OŁTARZA**

Sakrament Chrztu Świętego przyjęli:



Elżbieta Cyprych

Tomasz Łukasz Burda

Lilianna Maria Paciorek

Witold Tomasz Flantowicz

Stanisław Wilkowski

Naszym najmłodszym Parafianom życzymy obfitych łask Bożych i opieki Matki Najświętszej, aby rośli na pociechę Rodzicom, wzrastali w mądrości, dobroci i pobożności.



Do Domu Ojca odeszli:

Stanisław Marek

Władysława Muśnicka

Jan Siepka

Agnieszka Kosiacka

Zbigniew Majchrzak

Czesław Foremny

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie..

Znicze pamięci

*Nie rzucaj mi kwiatów do grobu,
One przekwitną i zwiędną
Przyjdź lepiej, zobacz się ze mną,
Przekonaj się, że ciągle żyję.*

*W sercu, nadziei, myślach
I w wierze - że życie jest nieskończone,
Możliwe jest zmartwychwstanie -
W niebiosach niebieskich spotkanie.*

Możliwa jest ciągle rozmowa,
Dialog – porozumienie,
A kiedy już znicze zapłoną,
To nawet możliwość widzenia.

*Bo wiarą czynisz cuda duchowego spotkania,
Powrotu wielkiej miłości,
co nas łączyła latami.*

*(...) Dlatego proszę o pamięć
I krótkie chwile tu ze mną,
Gdzie płoną znicze pamięci,
miłości i zrozumienia.*

Serce bije mi mocno
I krew krążyć zaczyna
Bo znowu się z Tobą zobaczę
I znowu zacznę wspominać.

Kiedyś będziemy razem
w ramionach niebieskich obłoków.



*Gdy nocą miliony zniczy
Rozświetlą cudownie obłoki,
W sercach zrodzi się miłość,
pamięć i nadzieja.*

*Pamiętaj,
przyjdź,
zapal znicz,
wspomnij.*

Piotr Rakowski

Porządek nabożeństw:

W dni powszednie Msze święte o godz. 18.00

Msza św. niedzielna jest sprawowana

w sobotę o godz. 18.00 oraz w niedzielę:

o godz. 9.00 – suma,

o godz. 11.00 – Msza św. z udziałem dzieci szkolnych,

o godz. 13.00 – Msza święta dla Rodziców z małymi dziećmi,

o godz. 18.00 – Msza św. z udziałem młodzieży.

***W Uroczystość Wszystkich Świętych oraz w Dzień Zaduszny–
Msze św w kościele parafialnym o godz. 9.00, 11.00 13.00 i o
18.00***

**Z POWODU PANDEMII NIE MA MSZY ŚW. NA CMENTA-
RZU PARAFIALNYM**

Zespół redakcyjny:

Danuta Tettling – tel. 661 693 581

Adres mailowy : danutatettling@rambler.ru

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Konsultacja - ks. prof. Wiesław Wenz

Adres mailowy: wwenz@archidiecezja.wroc.pl

swojczyce@archidiecezja.wroc.pl

Piotr Tettling (poligrafia) – tel. 601 155 492

Wersja elektroniczna czasopisma -

www.swojczyce.archidiecezja.wroc.pl



Wszystkich Czytelników naszej gazetki parafialnej, zwłaszcza osoby młode, serdecznie zachęcamy do współpracy. Mamy nadzieję, że w dobie internetu uda się Państwu podzielić z nami swymi spostrzeżeniami i pomysłami. Czekamy na fotografii dzieci ochrzczonych w naszym kościele, zdjęcia nowożeńców i jubilatów, a także osób, które odeszły do Domu Ojca. Zapraszamy do współpracy polegającej na udostępnianiu ciekawych tekstów – wspomnień, notek biograficznych, reportaży. Czekamy na Państwa sugestie i uwagi krytyczne. Można je nadsyłać na adres: danutatettling@rambler.ru